

OJCZYŻNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . . 2 „
kwartalnie . . . 1 „

Za granicą Austrii
rocznie 5 koron
w Ameryce 6 kor.
Numer pojedynczy
8 groszy.

Numer
okazowy na żą-
danie darmo.



Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14.

**Naszych przyjaciół prosimy o jed-
nie nam nowych czytelników i przysyła-
nie nam adresów swoich znajomych,
którzyby mogli „Ojczyznę“ prenumero-
wać, a pošlemy im numery okazowe.**

Nowi prenumeratorzy, którzy już teraz na-
deślą całą prenumeratę za r. 1907, otrzymają
„Ojczyznę“ przez cały kwartał IV. 1906 za darmo.

Podajemy do wiadomości tym naszym Czytel-
nikom, którzy do dziś nie nadesłali prenumeraty,
za drugie półrocze, że z dniem dzisiejszym prze-
rywamy aż do zgłoszenia się.

Wszystkim tym, którzy za czwarty kwartał
jeszcze prenumeraty nie zapłacili, załączamy przy-
pomnienie do dzisiejszego numeru.

† Śp. Arcybiskup Stablewski.

Dnia 24 listopada, o g. 8 m. 45 wieczo-
rem zmarł w Poznaniu wskutek udaru serco-
wego śp. ks. Floryan Stablewski, arcybiskup
gnieźnieńsko-poznański.

Na arcybiskupa, cierpiącego już od dłuż-
szego czasu na serce, wpłynęła bezwątpienia,

przygnębiająco zaciekłość rządu pruskiego wo-
bec dzieci polskich, opierających się niemieckie-
mu wykładowi religii.

Więść o śmierci arcybiskupa wywołała
w całej Wielkopolsce wrażenie wstrząsające.

Bolesna to niespodzianka dla społeczeń-
stwa polskiego w zaborze pruskim, które w tak
ważnej chwili traci w ś. p. arcybiskupa Sta-
blewskim dobrego pasterza i dzielnego przewo-
dnika. Bo kiedy walka rodaków naszych z prze-
mocą pruską, doszła do najwyższego stopnia
zaognienia, kiedy przed dwoma miesiącami bo-
haterskie dzieci polskie oparły się wykładowi
religii w języku niemieckim, wówczas Dostojny
Arcybiskup pośpieszył im z pomocą, stanął
w obronie naszych praw narodowych w ko-
ściele i w obliczu całego świata chrześcijań-
skiego założył wymowny protest przeciwko
gwałtom rządu pruskiego. Całe społeczeństwo
polskie z żywą wdzięcznością przyjęło wówczas
to wystąpienie: zarówno delegacya, złożona
z osób świeckich, jak i przedstawiciele duchow-
ieństwa poznańskiego, nietylko polskiego, lecz
niemieckiego, złożyły ś. p. arcybiskupowi Sta-
blewskiemu hołd i wyrazy uznania z powodu
tego prawdziwie obywatelskiego wystąpienia.

Niestety! usiłowania, podjęte przez ś. p.

arcybiskupa Stablewskiego skutku na razie nie odniosły i sprawa wykładu religii pozostaje jeszcze nierozstrzygnięta.

I dlatego ciężką troską przejmują serca Wielkopolan myśl, kto będzie następcą ś. p. arcybiskupa Stablewskiego na stolicy św. Wojciecha? Poprzednikiem jego był Niemiec, ks. Dinder, którego rządy nie były pomyślne dla archidiecezyi. Otóż i obecnie zachodzi obawa, że rząd pruski będzie chciał mieć Niemca za następcę ś. p. arcybiskupa Stablewskiego. Byłoby to ogromną krzywdą dla społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, które jednak — wierzymy w to mocno — mimo wszelkich trudności prowadzić będzie wytrwałą walkę o prawa narodowe.

Ks. arcybiskup Stablewski urodził się 16 października 1841 r. we Wschowie, z ojca Onufrego, właściciela ziemskiego w Poznańskim, i matki Emilii z Kurowskich, liczył więc w chwili zgonu 65 lat. Wykształcenie otrzymał w gimnazjum Maryi Magdaleny w Poznaniu, a następnie w Trzemesznie. Później studyował w poznańskim seminarjum duchownym i w uniwersytecie monachijskim, gdzie w roku 1866 uzyskał stopień naukowy doktora teologii. W 1866 roku został wikaryuszem w Sremie, oraz profesorem religii i języka hebrajskiego w tamtejszym gimnazjum.

Usunięty z tego stanowiska w 1873 roku z powodu odmowy wykładu religii w języku niemieckim, otrzymał probostwo we Wrześni. W 1876 r. wybrany został na posła do sejmu pruskiego. Obowiązki poselskie spełniał ks. Stablewski w ciągu 15 lat, a w Kole posłów polskich zajmował wybitne stanowisko dzięki swej wymowie i wiedzy. W 1889 r. mianowany został protonotaryuszem apostolskim, a 1891 r. arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim.

Do kolegów sekretarzy gminnych.

Prawie we wszystkich pismach, tak codziennych jak i tygodniowych czytamy, iż ten lub ów zawód ludzi stara się o polepszenie bytu. I słusznie. Bo jeżeli dziś wszelka władza wymaga od swych funkcyjaryuszów ścisłego wypełnienia obowiązków i z roku na rok przybywa więcej pracy, tedy słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą podniesienie bytu materialnego, to jest płacy odnośnym funkcyjaryuszom.

Dziś jedynie sekretarze gminni, chociaż są najwięcej upośledzeni pod względem wynagrodzenia i najbardziej wyzyskiwani przez swoich (pierwszych) przełożonych, nie podnoszą głosu w sprawie polepszenia swego bytu, jak gdyby im się powodziło jak najlepiej, ani nikt z osób innych nie zajmie się ich dola.

Ale powie ktoś: przecież gmina jest jedną

z władz autonomicznych, a sekretarze gminni podlegają tejże władzy i jak ta uchwali wynagrodzenie dla odnośnych funkcyjaryuszów gminnych, tak ci do tego stosować się muszą i nikt temu zaradzić nie może. Dobrze, ale czy organista nie podlega jednostkom jak ks. proboszcz i za najmniejsze przewinienie może być z posady wyrzucony, a przecież oni mają swoje stowarzyszenie, swoją organizację, przez którą starają się o polepszenie swego bytu. W ostatnim roku nawet Sejm obradował nad polepszeniem bytu organistów a o nas głucho.

Iluz to sekretarzy gminnych muszą tak śpiewać jak pan naczelnik każe (mówię tu o sprawach politycznych) gdyż, w przeciwnym razie straci posadę. Całą prawie pensję, jaką pobierają sekretarze gminni, muszą zostawić u Mošków lub Ieków, o ile mają wpływ na radę gminną, inaczej jeżeli nie zostaną wyrzuceni z posady, to umniejszą im pensję. Mnie piszącemu, powiedział raz pewien radny, „kto pije, ten ma, a kto nie pije, ten nie ma“...

A pensya, aż doprawdy wstyd pisać. W niektórych gminach płacą rocznie nawet do 50 koron. I powiedzcie przyjaciele, jak ten sekretarz może żyć choćby miał i cztery gminy. A jak duża jest praca i odpowiedzialność, o tem najlepiej wiedzą moi koledzy.

Rzucam tych parę słów pod uwagę moim kolegom i osobom chcącym się zająć naszą oplakaną dolą i proszę zabrać w tej kwestyi głos, a Redakcyę „Ojczyzny“ upraszam o łaskawe zezwolenie na pomieszczenie dalszych uwag od moich kolegów na łamach swego pisma. Zatem koledzy do pracy o naszą przyszłość.

Sekretarz gminny
z powiatu tarnopolskiego.

(Przypisek Redakcyi. Sprawę tę omówimy w następnym numerze „Ojczyzny“.)

Co miłsze: wódka czy oświata?

Kończycze.

Już tyle listów naczytaliśmy się w „Ojczyźnie“, a żaden nas taknie zainteresował, jak list chłopa polskiego ze Suchodołu bo on napisał: „Chłopy, oświecajmy się sami!“ Jest to bardzo dobre wołanie, ale od czego tu zacząć? Oto od tego, ażeby w gminie była czytelnia, ażeby w tej czytelnicy były książki i pisma, ale nie takie, jak „Przyjacieli ludu“, co to wypełniony samymi kłamstwami. Gdy się ma czytelnia, to aby mózdz z niej korzystać, trzeba do niej chodzić i czytać. Ale jakże iść do czytelnicy, kiedy karczma bliżej, w karczmie mowa ożywiona, bo tam Lejbus oświatę leje do półkwaterek, a w czytelnicy trzeba siedzieć, czytać i myśleć, ażeby odnieść pożytek. Więc od czego zacząć? A no chyba od tego żeby naprzód karczmy ograniczyć tak, żeby był czas na czytanie. Każdemu wia-

domo, że chłopci i mieszczanie karczem nie budowali, tylko je pobudowali właściciele ziemscy: niechże ci Wielmożni postarają się teraz, ażeby te djabelskie owczarnie były ograniczone jakimś prawem, przecież żyjemy w państwie katolickiem, więc powinien panować wszędzie porządek katolicki. Trzecie przykazanie nakazuje, abyś dzień święty święcił, ale niech każdy pomyśli, jak ten dzień jest święcony. W kościele nabożeństwo i kazanie, karczma stoi otworem, a karczmarz odrabia to, co w szabas zmitrzążył, i o to się nikt nie troszczy, że to dzień święty, że tak być nie powinno. Niema nikogo, coby się ujął o krzywdę Panu Bogu wyrządzoną. Dużo się pisze o łączności, o odrodzeniu narodu polskiego, a my mówimy, że nie odrodzi się naród polski, dopóki się nie upamięta i nie porzuci karczem. Więc tak; kiedy obszarnicy nastawiali tyle karczem, że one są plagą dla narodu polskiego, niechże posłowie z pośród nich postarają się w sejmie, ażeby wszystkie karczmy i propinaceje były zamknięte od soboty wieczora do poniedziałku rana, a w ten czas wynagrodzą krzywdę Panu Bogu wyrządzoną przez budowanie karczem. Na tem każdy stan zyska, zyska robotnik, bo jak weźmie wypłatę w sobotę, a karczma i szynk będą zamknięte, przyniesie pieniądze do domu, zyska czeladnik, bo zarobionych pieniędzy przez tydzień przy warstacie nie straci, gdyż w niedzielę karczma zamknięta, zyska każdy pracodawca, czy to rzemieślnik, czy to gospodarz, bo w poniedziałek wszystka czeladź będzie zdrowa, czerstwa i zdolna do pracy i wkrótce zapanuje w naszym kraju dobrobyt i oświata się rozszerzy. Bo ci ludzie, co teraz zabijają czas niedzielny przy wódce i piwie, prędzej wezmą książkę do ręki i będą zakładać czytelnie.

Pójdiesz bracie polaku do karczmy stracisz parę szóstek i nie żal Ci, ale żeby założyć czytelnie, to Ci żal dać 20 centów na miesiąc, z czytelnia odniesiesz korzyść, a w karczmie stracisz pieniądze zdrowie i sławę.

A więc dalej do roboty, chłopcy i mieszczanie, a Duchowieństwo nam dopomoże. Niechże każda gmina się stara, ażeby pierwsza wysłała petycję do sejmu z tą prośbą, żeby były zamknięte od soboty wieczora do poniedziałku rana, a więc karczmy, składy spirytusowe i propinacyjne, wtenczas niejednemu sprzykrzy się siedzieć i ziewać, to weźmie książkę i będzie miał takie zamiłowanie do czytania, że mu trudno się będzie obejść bez niego,

Wszecpolacy.

Głosy o ustawie drogowej.

Nową ustawę drogową tak należy uchwalić, aby każdemu, kto jakkolwiek płaci podatek

powyżej korony, nałożył jakiś procent na pokrycie kosztów utrzymania drogi, a więc od podatku gruntowego, zarobkowego, od różnych dodatków itd. od księcia do chałupnika, od fabrykanta do najniższego robotnika. Wtedy wystarczy na utrzymanie dróg. Nie trzeba dla nikogo robić wyjątku, bo gdy się dla jakiejś warstwy w narodzie wyjątek uczyni, powstanie znowu w kraju narzekanie, że jedni na drugich pracują i za drugich płacą. Tak być powinno, aby ten, co ma duży dochód płacił dużo na utrzymanie drogi, kto ma mniej, ten mniej niech płaci, a kto żadnych podatków nie płaci, ten na utrzymanie drogi nie da.

Dalej Wydział krajowy przedłożył taką ustawę do zatwierdzenia, aby każda gmina na rok uchwałała preliminarz. Otóż tym gminom które leżą na równinach, wystarczy naprawa dróg i dwa razy przez lato, ale w gminach, które leżą w górach, trudno przewidzieć, wiele razy trzeba będzie naprawiać, bo wiele razy w ciągu lata spadnie deszcz ulewny, potrzebna zaraz uprawa drogi.

Dlatego górskie gminy powinny oszacować, wiele będzie kosztowała porządna naprawa drogi, tak, aby się rychło znowu nie zepsuła, zażądać pieniędzy z kasy drogowej na naprawę uszkodzonych, zrobić raz dobrze i sprawiedliwie, to potrwa na zawsze i naród będzie spokojny i zadowolony.

My, gospodarze zebrani na narady, powyższą rezolucję co do ustawy drogowej jednomyślnie uchwalamy i prosimy, aby Sejm, skoro się zbierze, tak ustawę drogową ułożył, aby nie była krzywdą i ciężarem dla narodu wiejskiego.

Józef Czuchraj, przewodniczący, Jan Czuchraj, zastępca przewodn., Jan Fiałkowski, sekretarz, Jan Sliwiński zast. sekr.

Wiejski pleban.

Obrazek prawdziwy z nad Dniestru.

Ferdynandowi Kurasiowi
w dowód przyjaźni poświęcam.

W wiejskim kościółku —
Wśród drzew na wzgórku —
Gromadka włościan zebrana;
O rannej porze,
Stojąc w pokorze —
Czeka na swego plebana.

Do wiejskiej fary —
Wszedł pleban stary —
Łzami mu zaszyły powieki —
Siwy, schylony —
Rzekł: „Pochwalony!“
Gromadka rzekła: „Na wieki!“ —

— „Cóż was me dzieci —
O rannym świcie —
Sprowadza w progi kościoła?
Oczy się łzawią —
Słowa was dławia“ —
Z czułością pleban zawoła.

Starszy z gromadki —
Zebrał sił ostatki —
Rzekł: „Czcigodny nasz plebanie!
Jedziemy za morze —
Gdzie dla nas może —
Znośniejsza dola nastanie!

— Tu wyżycie trudno —
Znojno i żmudno —
A rok po roku to łzawszy —
Więc Cię żegnamy
O modły błagamy —
Miej nas w pamięci na zawsze!“

A pleban stary —
Stanął wśród fary —
I rzucił okiem dokoła —
Twarz jego błada
Smutek osiada —
I z łzami w oczach zawoła:

— „Wiem moje dzieci —
Co was dziś gniecie —
Znam wasze serca i duszę, —
Ojców grzebałem,
Was wychowałem —
Dziś jednak skarcić was muszę!“

— I cóż wam winna —
Ziemia rodzinna —
Gdzież me przestrogi i rady?
O! takiej matki —
Nie da wam dziatki —
Dzika pustyni Kanady!..

Chlebem i miodem —
I różnym płodem —
Zawsze nas darzy do woli —
Ją opuszczacie?
Innej szukacie?
To serce krwawi — to boli!..

Wasi ojcowie
Każdy z was powie —
Choć w pracy, trudzie i znoju,
Mieli dość chleba —
I co im trzeba —
Chwalili Boga w spokoju! —

Bóg błogosławił —
Każdy zostawił —
Was moje dziatki w zasobie,
Żyzne zagony —
Pługi i brony —
Spokośnie dzisiaj śpią w grobie,

Tu każdy kątek,
Pełen pamiątek,
Tu każda skiba zorana;
Ojców dziedzina —
Nam przypomina!
I krwią i potem oblana! —

I ta Świątynia
Gdzie święte pienia —
Zanosim co dzień do Pana —
Łask Bożych — cudem —
I naszym trudem
Ku Jego czci zbudowana! —

Wśród obcych ludzi —
Już was nie zbudzi —
Codziennie dzwonek z kościoła;
Świergot jaskółki —
I głos kukułki —
Tak głucho — pusto — dokoła!..

Tam moje dzieci —
Was nie doleci —
Mój głos z tej Bożej Świątyni —
Ani me prośby —
Ani me groźby —
W zamorskiej dzikiej pustyni!..

Nasze zwyczaje —
I obyczaje
Zanikną w sercach i w duszy —
I święta wiara —
I prawda stara
Obczyzna wszystko zagłuszy!..

Ojców mogiły —
Mgłą się okryły —
Skowronek rzewnie pieśń nuci —
Strumyk się żali —
Szumiąc w oddali —
Wszystko wokoło się smuci!

Nawet w tej chwili —
Jaskółka kwili —
I wierna psina się błąka —
Niebios błękity —
Dziś mgłą spowite —
Smutna o! smutna rozłąka! —

I jam w młodości —
Dzierzył godności —
I byłbym stanął w ich szczycie —
Zrezygnowałem —
Was ukochałem —
Wśród was dokończyć chcę życie!“

Gromadka cała —
W głos zapłakała —
Obstąpi starca dokoła —
— „Już nie jedziemy —
Tu zostaniemy
Tam braknie ciebie — kościoła!

Tu Ojców chatka —
 Ojczyzna — Matka —
 Wszystko to drogie — bo nasze;
 Pola — dąbrowy —
 Dźwięk polskiej mowy —
 Drogie rodzinne poddasze!...

A kapłan Boży —
 W modłach się korzy —
 Z gromadką u stóp ołtarza;
 Wszyscy wzruszeni
 I rozłzawieni —
 Kapłan te słowa powtarza:

— „Daj Ojców Boże!
 Nim głowę złożę —
 Dla tego ludu — siać, zbierać; —
 Widzieć szczęśliwym,
 Zawsze cnotliwym —
 Z nim w wolnej Polsce umierać!“

Kołomyja, w październiku 1906.

Szymon Chełpiński.

Listy od przyjaciół.

Plaucza mała (pow. brzeżański).

Poświęcenie kościoła. Niedawo odbyło się poświęcenie rzym. kat. kaplicy w Plauczy małej, pow. brzeżańskiego. Poświęcenia dokonał ks. Fijałkowski z Budyłowa. W tej wzniosłej uroczystości wzięło udział duchowieństwo obu obrządków z okolicznych parafij; licznie przybyło też okoliczne obywatelstwo, wielu nauczycieli i ogromna rzesza ludu.

Przy pięknej pogodzie już od wczesnego rana oczekiwano na przyjazd ks. Fijałkowskiego. Jakież wzruszenie opanowało zgromadzonych, gdy ujrzano tego sędziwego kapłana, który pieszko na czele procesji ludu z Budyłowa ze śpiewem na ustach, spieszył z bractwem dopełnić miłego obrzędu. Na ten widok wielu z obecnych płakało z radości i wzruszenia. Wnet rozpoczęła się ceremonia poświęcenia, potem ks. Fijałkowski, który wyraziwszy podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, wezwał do zgody — jedności Polaków z Rusinami, jako bratnich narodów, podniósł zasługi Komitetu budowy kaplicy, a szczególnie uwypatnił starania i trudy miejsc. nauczyciela p. Ryszarda Kurzbauera, któremu jedynie zawdzięczać należy, iż w Plauczy stanął, tak piękny kościółek. Prawdziwie ludowy ten nauczyciel starał się wszelkimi sposobami, aby zapewnić potrzebne fundusze, a niejednokrotnie, gdy brakło pieniędzy i rąk do pracy, nie tracąc otuchy i ufny w pomoc Najśw. Panny Nieustającej Pomocy, pod której wezwaniem kaplicę

wzniesiono, chwycił za rydel i nie zważając, iż pot kroplisty oczy zalewał, kopał fundamenta, lub jak prosty robotnik dźwigał cegłę przy budowie. Nic też dziwnego, iż przykład cuda prawie dokonał, bo lud spieszył chętnie z datkami i garnął się do pracy, a co bardziej zasługuje na uznanie, że bracia rusini, zachęceni dobrym przykładem, spieszyli chętnie z datkami i pomocą. Dowiedział się o tej gorliwości p. R. Kurzbauera, ks. arcybiskup Bilezewski i udzielił mu Arcypasterskiego błogosławieństwa, które mu na piśmie wręczył podczas kazania ks. Fijałkowski. Wielce pomocnymi w dokonaniu tak zbożnego dzieła byli prócz innych, Józef Murzyński, naczelnik gminy i Stanisław Sobolewski, młody lecz prawy i dzielny włościanin. Wśród podniesłego nastroju skończyło się błogosławieństwo, a uszczęśliwieni parafianie przynajmniej tą drogą dziękują Przewielebnemu Duchowieństwu, a szczególnie ks. kan. Fijałkowskiemu za trudy i dopełnienie ceremonii poświęcenia, jakoteż PT. Ofiarodawcom i Dobrodziejom za datki, które niejednokrotnie z najdalszych kończyn kraju wpływały właśnie wtedy, kiedy pomoc była najpotrzebniejsza. Oto przy pomocy Bożej stanęło na wzgórkach dzieło, piękny kościółek, co zdala błyszczy wspaniale, a choć wewnątrz jeszcze pusto i ubóstwo z nagich ścian przeziara, to jednak mieszkańcy wsi dziękują swej Protektorce. Najśw. Pannie Nieustającej Pomocy, iż za jej przyczyną stanął tutaj ten przybytek Bogu miły, gdzie po trudach i pracy będą mogli westchnąć do Najwyższego i ukoić żale i troski życia.

Paweł Zakrzewski.

Netreba (powiat Zbaraski).

Poraz pierwszy piszę do naszej kochanej gazetki „Ojczyzny“ i pierwszy raz słyszycie coś o nas. Ale nie myślcie, że my tak długo tu spali i nie nie robili. Niedawno my wprawdzie zaczęli nad sobą pracować, bo od lat trzech tj. od czasu kiedy T. S. L. z Tarnopola założyło nam czytelną i szkółkę dla dzieci naszych. Za to my dla nich żywimy szczerą wdzięczność.

Nasza wioska, jakby pośrodku dużej wyspy polskiej, a dokoła niej wieś: Zarubińce, Opryłowce, Czumak, Kurniki, Iwaneczany, Kobyla i Nowiki, we wszystkich tych wsiach są także Czyt. i szkółki T. S. L. W Czytelniach my starzy i nasze kobiety krzepimy się na duchu, a w szkołach nasi następcy uczą się kochać ojczyznę, Boga i rodziców, uczą się czytać, pisać, rachować i śpiewać.

Parafialny kościół mamy w Opryłowcach, a proboszczem jest ks. kanonik, Jakób Nowobielski. O tym zacnym księdzu chcę Wam Kochani Bracia powiedzieć kilka słów: Jednej niedzieli w listopadzie wszystkie nasze dzieci ze szkółek były w kościele parami i nas się ze-

brała cała kupa. Po nauce ks. kanonik przemówił do dzieci, żeby zaczynając nowy rok nauki uczyły się, jak dotąd pilnie. Potem kazał się wszystkim modlić na intencję T. S. L., żeby Bóg dopomógł pracy tych zacnych ludzi i żeby tak, jak zanie i szlachetnie zaczęli tę pracę nad nami ciemnymi chłopami, tak żeby w czasie nałożonej na nas pokuty nam przewodzili i zawiedli do Wolnej Ojczyzny.

Nieraz już do nas ks. kanonik przemawiał, ale w niedzielę mówił nam z serca i z duszy tak, że serca rwały się ku niemu. Po nadożństwie każdy ze łzami w oczach rzucił się bo rąk tego naszego ojca i pocieszyciela w chwilach zwątpienia, i całował te drogie ręce.

Michał Wawrzków, z Netreby.

Rokietnica (powiat jarostawski).

Muszę pochwalić naszych włościan przed „Ojczyzną“, jak zabiegają o swą pomyślność w życiu i o oświatę, aby poprawić swą dolę na kawałku ziemi i oświecić się w sprawach narodowych i politycznych. Ale moi bracia rokietnicy sądzą, że nad dobrem narodu i swoim własnym przy próżnej głowie radzić nie wypada. Czekaście no bracia! pošlemy do Dawida po gorzałkę, to i rada łatwiej pójdzie. To najważniejsze. Napracuje się sam, aż krzyże bołą, i dzieci do dworu na zarobek pošle, a potem wszystko zostawi u żyda. Cztery tysiące dusz ma nasza gmina, więc nie dziwnego, że żyd sobie i gruntu parę morgów kupił i ma na czem konie dobre chować, aby mógł przedziej przywozić nam z miasta dobrą wódkę. Wtedy łatwiej poprawimy sobie dolę.

Zamiast dać tę koronę na kościół albo zaprenumerować sobie „Ojczyznę“, żeby się dowiedzieć, co się w Polsce i na całym świecie dzieje, jak jego przyjaciele pracują nad oświatą i poprawą losu dla nas wszystkich, wolimy składać ofiarę żydowi za wódkę, aby ztracać rozum i zdrowie.

Pochwaliłem moich braci w „Ojczyźnie“, jak na to zasługiwali, później napiszę więcej, czy się co u nas polepszyło. *Wasz czytelnik.*

Zaborów (powiat brzeski).

Tyle listów czyta się w „Ojczyźnie“ ze wszystkich stron kraju, a o Zaborowie nikt ani nie wspomni. Piszę więc ja, choć piórem nie władam zbyt dobrze. Tak „na oko“ jest się czem pochwalić. Mamy Kółko rolnicze od lat już kilkunastu, sklep firmy Kółka roln., Straż pożarna, Kasę oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena i najmłodszą instytucję, która najbardziej leży mi na sercu t. j. „Koło Towarz. Szkoły Ludowej“, a obok niego Czytelnię. Nie każda wieś może się tem poszczycić i zdawałoby się, że oświata tu kwitnie, żeśmy dostatecznie uświadomieni pod względem obowiązków

narodowych i obywatelskich. Tak jednak nie jest. Mamy tu 2 stronnictwa. Jedno „ludowców“, liczące od kilku lat 6 gospodarzy, długie liczniesze, tylko, że nie wiem, jak to stronnictwo nazwać, no — takie, co ich na świecie nie nie obchodzi, takich moralnych próżniaków, co to książki i gazetki boją się, jak ognia, co wolne chwile wołą w karczmie przepędzić. Nie mówię, żeby to byli pijacy, bo Zaborów takich nie ma. — Co się tyczy, przepędzania wolnych chwil w karczmie, to oba stronnictwa zgodnie działają. Dwóch ludowców, mimo, że mają dom własny prawie pod nosem, wołą prosto z kościoła iść do karczmy i tam, jadem wyssanym z najlepszej według ich mniemania gazety „Przyjaciela Ludu“ zatruwają serca innym. Nagadawszy się do woli, idą znów na niesporry i z całych sił śpiewając: „Z mętnej po drodze pić będziemy rzeki“ równają w duchu mętną wodę z piwem i po drodze znowu wstępują do karczmy.

Najgorsze jest to, że do drugiego stronnictwa należy wójt i prawie cała rada gminna. A wójt urzęduje po „staroświecku“, to znaczy, że kto go poczęstuje „słodką“, bo do „prostej“ pan wójt nie mają zdrowia, ten ma u niego łaskę i względy. Taki naprzykład za podpis i pieczętkę gminną na przekazach i receptach nie nie płaci, a inny musi za to dać 5 ct. A że do „słodkiej“ wójtowi zdrowie służy i w środkach do jej zdobycia nie jest grymaśny, to niech na dowód pošłuży opowiadanie mojego znajomego, biednego rzemieślnika, strażaka, którego, przy stawianiu szopy dla przyborów straży pożarnej — wójt urzędowo wezwał, aby zauważył czy słupki stoją prosto, i przy tej sposobności wyprosił pan wójt u niego 1 koronę na „słodką“. Chociaż miejscowy ks. kanonik nawoływał urząd gminny do zamknięcia karczmy w niedzielę i święta, to jednak głos jego, był głosem wojającego na puszczy. Wprawdzie wójt, używszy całej siły i mocy swego urzędu zamknął karczmę na jedną niedzielę, ale rozkaz ten cofnął, bo przekonał się, że jest niepraktyczny, bo sprawa pewne trudności przy godzeniu zwaśnionych, gdyż u nas wszelkie sprawy i spory sąsiedzkie sądzą prawie zawsze w niedzielę. Tak więc wójt, zamiast użyć swej powagi na poparcie oświaty, na każdym niemal kroku, sprawa tylko trudności, zazdroszcząc albo też czując się obrażonym, że bez jego pozwolenia śmie jakieś towarzystwo w gminie się zawiązać... i dlatego on do żadnego nie należy.

Kółko rolnicze założono tu przed kilkunastu laty, ale nie wiem dlaczego instytucja ta, tak chwalebna u nas żadnego owocu nie wydała. Lat dziesiątkę istniało tylko na papierze, aż dopiero przed 4 czy 5 laty kilku członków założyło sklep pod firmą Kółka rolniczego.

Ale i ten chybił celu, bo według statutu Kółek rolniczych, celem sklepu jest obrona przed wyzyskiem żydów. A tu „nasz“ sklep wyzyskuje bardziej niż żydzi. Naprzykład: paczka gwoździ, która gdzieindziej kosztuje 17 ct. to tu kosztuje 40 ct., a tuzin podkówek gdzieindziej kosztuje 28 ct., a tu 48 ct. Nie mówię, żeby wszystkie towary tak obliczano, owszem są lepsze i tańsze — ale te dwa fakty są bardzo bolesne, dzięki gospodarce kierownika sklepu, który jest zarazem i sprzedającym w sklepie i kupującym towary do sklepu, sekretarzem i kasyerem Kółka roln. — jesteśmy zawsze zaopatrywani w towary żydowskie, a nawet, co sam widziałem, sami żydzi osobiście przywożą towary na miejsce, a żyd choć przysięga, że przywozi towary najlepsze — to wierzyć temu nie możemy. Czasem znów dla zamydlenia oczu kontroli zarządu głównego Tow. Kółek roln. kupi się trochę towaru w Związku handlowym, trochę ciastek od katolickiej firmy, ale to jest drobnostką tylko. Czasem się sprowadzi przez Zarząd Główny węgli, otrąb, trochę drzewek owocowych, ale jakoś kosztą transportu są tak wielkie, że wielu woli się zrzec pośrednictwa „Kółka roln.“ przy zakupie tych towarów. — Również byłoby pożądanem, aby sklepy Kółek rolniczych w ogóle, a szczególnie u nas mniejszą wagę przywiązywały do uczynku miłosiernego: „pragnących napoić“, bo to daje okazje do różnych nadużyć... Naprzykład u nas dostać można: wina, rosolisów, likieru i rumu w karczynie i w katolickim prywatnym sklepie, no — i w „Kółku“ — i tego dobrodziejstwa, to chyba za dużo!...

Jedyną zasługą „Kółka roln.“ jest chyba tylko założenie straży pożarnej w roku ubiegłym, na który to cel Kółko ofiarowało nie całe 100 koron. Ale i straż pożarna u nas jakoś „na opak“ poszła, bo zamiast najpierw postarać się o porządną sikawkę, to u nas ze składek prywatnych i zapomóg Towarzystw asekuracyjnych, sprawiono mundury, hełmy, toporki pasy i t. p. przybory strażackie, a sama straż ma sikawkę gminną starego systemu, małą i zniszczoną, która w najważniejszej chwili podczas pożaru psuje się i trzeba ją naprawiać, a tu Kółko roln. funduszu na... sikawkę nie ma, a i gmina z kupnem się nie spieszy — bo w tym roku wybudowała już szopę na przybory — a szopa ta, taka, ot sobie niewinna szopa, 3 ścianki z desek, przystawione do „hareztu“ gminnego, kosztuje tyle, że aż wstyd wymienić. Może to kto inny taniej wystawiłby, ale u nas kierownikiem budowy był sam wójt, a majstrem podwójci, to może dlatego koszta są tak wielkie, że powszechne oburzenie członków gminy przeszkodziło w uchwaleniu kupna sikawki.

Co się tyczy Kasy Raiffaisena, założonej

w roku bieżącym, to obrót kilkunastu tysięcy koron świadczy dodatnio o pomyślnym jej rozwoju. Ale „Kółko roln.“ nie wywiązało się ze swego zadania, bo zamiast pracować nad podniesieniem oświaty, moralności i dobrobytu ludu — uściło poczucie swego obowiązku założeniem sklepu, a sklepem jako jedynym objawem swego istnienia w Zaborowie, wzbudziło tylko nieufność i uprzedzenie do organizacyi tak pożytecznej.

Oświata tu bardzo potrzebna. Jej potrzebę odczuli najpierw młodzi i oni to założyli miejscowe Koło Tow. Szkoły ludowej. Na członków zapisało się kilkunastu młodszych gospodarzy i dorastających chłopaków, starsi jednak z niedowierzaniem patrzyli na to, nazywając to niepotrzebnym, pańskim wymysłem. Studenci nasi urządzili 2 przedstawienia, na których odegrali: „Dziesiąty Pawilon“, „Kościuszek pod Raclawicami“, „Błażka opętanego“, kilka monologów i deklamacyi, a za uzyskane stąd fundusze założono przy „Kole“ czytelnię T. S. L. kupując do niej 150 książek. Czytelnia zapowiada się niezłe, dzieci szkolne cisną się po książki mimo uwag kierownika szkoły, że jakimiś szmatkami dzieciom głowy się zawraca... Starsi jednak trzymają się zdaleka od Czytelni, jak od człeka zapowietrzonego. Garstka tylko młodych gospodarzy i ciekawszych chłopców uczęszcza stale do Czytelni i w tych to cała nadzieja na przyszłość.

Hej! bracia młodzi! bo i ja, który to piszę — jestem młodym i między Wami ciężko pracuję na kawalek chleba — weźmy się do oświaty, ale tak po chłopsku, zacięcie a wytrwale, nie oglądajmy się na tych starszych, którzy wolą w karczynie niż w Czytelni siedzieć, bo oni żyli się z ciemnotą, oni nie znoszą oświaty, jak kret światła dziennego. Ale od nas przyszłość narodu więcej wymaga, my powinniśmy się sposobie na obywateli zdolnych w przyjmować prawa narodowi! Pracujmy zgodnie i wytrwale, omijajmy karczmy z daleka, a grosz przez to zaoszczędzony obróćmy na cele własnej oświaty, a pracy takiej Pan Bóg pobłogosławi.

Wszechpolak.

Rzezawa, (ziemia bocheńska).

W niedzielę dnia 11 listopada odbył się w naszej wsi wiec zwołany przez „Centrum“ ludowe. Wiec ten odbył się w szkole, co jest dosyć dziwne. Wiadomo bowiem, że gdy Tow. Szkoły ludowej lub jakie inne oświatowe Towarzystwo chce urządzić w szkole odczyt lub przedstawienie, to władze szkolne miejscowe na to nie pozwalają zasłaniając się pewnymi przepisami. Tutaj nie odczyt oświatowy nie przedstawienie się odbyło, ale wiec polityczny, a mimo to urządzający wiec byli bardzo pewni

siebie, co świadczy o bliskich stosunkach z Radą szkolną, tak zwykle austriacko usposobioną.

Nie będę wam całego wiecu dokładnie opisywał. Wspomnę tylko rzeczy dla was bracia włościanie-narodowcy najważniejsze. Sala była nabita, osób mogło być 100 a może i więcej, w tem jednak bardzo wiele było dzieci szkol- i kobiet, które przybyły zapewne w chęci słyszenia ks. Stojałowskiego. Pierwszym mówcą był ks. Stojałowski, który mówił o przyszłych wyborach, o stronnictwach ludowych, a szczególnie o centrum itd. Następnie mówcy prawie wszyscy zamiejscowi zachęcali do wstępowania do centrum. W czasie przemowy jednego mówców na salę weszło kilku akademików-narodowców. Nie musieli mieć względem wiecu złych zamiarów skoro choć mieli referentom wiele do zarzucenia, powstrzymali się od krytyki, aby zatrzymać powagę włościańskiego zebrania. Jeden z tych akademików p. Kuc w swoim przemówieniu położył nacisk na żądania nasze w sprawie usamodzielnienia Galicyi. Wykazał ważność tego postulatu, dodając zarazem, że teraz właśnie jest pora, by łącznie z ludem i całym społeczeństwem Królestwa Polskiego stanąć i tu w austriackim zaborze do walki o autonomię. Przemówienie to zebrani przyjęli b. życzliwie. Potem zabrał głos p. Wojas i zapytał przedstawicieli centrum o stanowisko tego stronnictwa w sprawie sporu rusko-polskiego w Galicyi i w sprawie stosunku centrum do austriacko-niemieckich stronnictw w parlamencie. Następnie mówca w myśl słów p. Kuca stawia rezolucję za jaknajszerszą autonomią Galicyi. Ponieważ jednak p. W. zdeklarował się jako zwolennik demokracji narodowej, ks. Stojałowski rezolucyi stanowczo się sprzeciwił. Później dopiero widząc, że takie usunięcie tak ważnej rezolucyi mogłoby zrobić na włościanach złe wrażenie, sam dał hasło do zgody i wtedy to poddano pod głosowanie wspólną rezolucję wyrażającą uznanie gorące tym wszystkim posłom teraz o autonomię walczą, a wyrazy oburzenia tym wszystkim, którzy im w tem dążeniu przeszkadzają.

Mpl.

Budapeszt.

(Towarzystwo robotnicze „Przyjaźń“). „Do wspólnej pracy, Bracia rodacy!“ jak głos wołającego na puszczy Jana świętego, tak my tu na obczyźnie słyszymy nawołujący głos Jana Magdalińskiego, prezesa „Przyjaźni“.

„Bóg i Ojczyzna, mówił na jednym z ostatnich zebrań, z tem hasłem podajmy sobie życzliwe dłonie i w naszym stowarzyszeniu dla dobra Ojczyzny i dobra ludu, pracujmy szczerze i gorliwie, ile kto może, na co kogo stać, kto co umie, niech udziela potrzebującym, a kto nic nie umie i ma chęć się czegoś pożytecznego dla siebie dowiedzieć i nauczyć, my się posta-

ramy, aby się nauczył. Tylko szczerze i ochotnie gromadźmy się w naszym kółku; my tu nie prowadzimy polityki, ani się nią nie zajmujemy bo na to czasu nie mamy. Pragniemy tylko naszą wiarę w sercu i miłość Ojczyzny zachować i spotęgować, oczyścić od naleciałości, pragniemy i mowę naszą ojezysną w czystości utrzymać. Kto przeto do żadnego stowarzyszenia nie należy, niech się do naszego zapisze dla własnego i dla wspólnego dobra“.

Polaków w Budapeszcie dużo, a przecież mało z nich należy do naszych towarzystw. Dlatego dałby Bóg, aby to patryotyczne wołanie odniosło skutek. Muszę także dodać, że wielu Polaków bardzo dzielnie w naszym Towarzystwie pracuje i dlatego stąd zasyłamy im serdeczne „Bóg zapłać“!

Agn. J. Da...

Z ziemi mieleckiej.

W naszym powiecie teraz na pozór wielki ruch. Wielce szanowny poseł Krempa, pewny że reforma wyborcza przyjdzie do skutku (a jeśli przyjdzie to nie z jego, ani ludowców zasługi) mając w dodatku do rozporządzenia większą sumę pieniędzy za dyety poselskie, „ruszył się“ i choć dotąd był zasadniczym zwolennikiem wysiadania w Padwi, którą opuszczał raz na miesiąc dla jazdy do parlamentu po „dziesiątki“ i wzniesienia tam kilku bezowocnych interpelacyj (którymi później zasypywał nieświadomych rzeczy wyborców) to teraz „ruszył się“ powiadam, bo jak nas często jego przyboczny organ „Przyjacieli ludu“ informuje, urządza dosyć często w różnych stronach powiatu zgromadzenia celem „omówienia spraw polityczno-ekonomicznych i wysłuchania sprawozdania poselskiego“. Zebrania te zazwyczaj poufne i robione w jak największym sekrecie mają wszędzie jeden i ten sam charakter. Po przedstawieniu swej „zmu-dnej działalności w sejmie i parlamencie — następują mowy kilku ze sztabu i szopne przeprowadzenie rezolucyj za cztero-przymiotnikowym prawem głosowania przeciw „Kołu polskiemu“ temu (użyjmy tu wyrażenia pana posła) „bagnu pańskiemu“. Uświadomieni politycznie mający już dobrze za koszt pana posła zapruszone głowy — przytakują „arcymądrym wywodom a swą polityczną dojrzałość okazują „ryczeniem“ w czasie przemówienia osób niezgadających się na wywody pana posła. I nie ma się czemu dziwić. Ludzie ci tyle nasłuchali się na inne stronnictwa, tyle im nagadano o niezwiłości ludowców, że nie ma się co u nich spodziewać, jakiegoś lepszego zdania w tych sprawach. Ale dziś, chociaż pomału stosunki się wyjaśniają, coraz szersze koła ludności uświadamiają sobie to nieuczciwe a dodajmy nienarodowe postępowanie partyi p. Stapińskiego, Zbyt dużo ma ten lud podkładu moralnego i narodowego, by dał się dalej tumanić, gdy widzi

jasno jak na dłoni dokąd się go wiedzie. Wiedzą już bowiem dzisiaj wszyscy o charakterze „pielgrzymki wiedeńskiej“ i nie narodowem stanowisku „gautschowców“ w sprawie reformy wyborczej, o wyzbyciu się i działaniu na szkodę tak ważnego dla naszego narodu żądania jakim jest bezwarunkowo: usamodzielnienie Galicyi — wiedzą także nieco o tej „uczeiwej“ walce pro wodyra p. Stapińskiego uprawiającego nawet: fałszowanie petycyj. Są i inne sprawy czysto miejscowe, które wprowadzają nawet wybitniejszych ludowców w niezadowolenie, co wcale na korzyść p. Stapińskiego nie wychodzi. Dużo jeszcze ludziom nie może przypaść do przekonania. Ludowcy wypierają się swej spółki z socyalistami, lecz dziś już nikt u nas w ich „wyparcie nie wierzy po fakte kiedy jeden z „prododyrów“ adwokat dr. N. (zdaje się kandydat na posła, bo tych nie brak) agituje za socyalistycznymi piśmidłami, „Naprzodem“ i „Prawem Ludu“.

Nie tędy droga panowie!!

A równocześnie szerzy się myśl nowa w czasie ogólnego ruchu narodowego kładziemy podwaliny pod nowy kierunek ludowo-narodowy gdzie miejsce dla każdego, komu dobro ludu i szczęście Ojczyzny leży w sercu. Karp.

Kłaj, ziemia bocheńska.

Na niedzielę 2 grudnia br. zwołali panowie ludowcy wiec do Kłaja. Na referenta zaprosili sobie p. dr. Bardla, adwokata ludowca z Krakowa. Zeszło się włościan blisko 600 z wszystkich wsi okolicznych. a wiec z Targowiska, Stanisławie, Szarowa, Dąbrowy, Woli batorskiej Brzezia itd. O wiecu my chłopci narodowcy, dowiedzieliśmy się przypadkowo bo ludowcy kryli się z nim i tylko swoich zapraszali. Na wiec ten brać włościańska wystąpiła rzeczywiście okazale. A ludowców było niecałe 40. Przyjechało przedewszystkiem prelegentów i tym podobnych panów od „Przyjaciela ludu“ aż 5 (pięciu) a tutejszych czterech, czyli razem było aż dziewięciu i wszyscy do przemowy.

Wiec wskutek wypadku, jaki się zdarzył w domu, w którym miał być nie mógł się odbyć, panowie od „Przyjaciela ludu“ czmychnęli potajemnie poza węglami domu do sąsiedniej chałupy i dalejże robić zgromadzenie poufne. Na szczęście nie wiele się takich znalazło co tam poszli. Lecz to nie szkodzi chełpić im się, że wydali zaproszeń poufnych aż 106 — może zapomną o tych, którzy dostawszy zaproszenie wrzucili je do błota, bo tam iśe nie chcieli mówiąc, albo wszyscy pójdziemy albo nikt.

A ich poufne zebranie skończyło się — jak się dowiedziałem od jednego z uczestników na wymyślanu na księży itp., a nie zapomnieli i o ks. Batee z Niepołomic. Ludowcy więc ponieśli klęskę i ciekawiśmy tylko, czy pochwałą

się tem w swojej gazecie. Czekamy niedzieli niecierpliwie.

Wielka szkoda, że nie było wiecu, bo wszyscy tak tych zbawców ludu, ludowców oczekiwali, że mimo tajemnicy zeszło się nas 600 chłopa. Wielka szkoda, bo panowie od „Przyjaciela ludu“ przekonaliby się, co nasz lud włościański okoliczny o nich myśli i czego od nich żąda. Chociaż rezolucya nasza formalnie nie została uchwalona, bo nie było wiecu, mimo to pozwolę sobie ją przytoczyć, bo odczytał ją zgromadzonym akad. z Targowiska p. J. Słodki a która to rezolucya została jednogłośnie przyjęta, bo ludowcy byli na poufnym zebraniu i to wśród ciągłych okrzyków „brawo“.

Rezolucya brzmi:

„Wiec w Kłaju w dniu 2 grudnia 1906. r. uchwala: Uznając konieczność przeprowadzenia reformy wyborczej w duchu powszechnego, bezpośredniego, tajnego i równego prawa głosowania tak do Rady państwa jak i do Sejmu z zastrzeżeniem interesów narodowopolskich zebrani żądają równocześnie ze zmianą reprezentacyi państwa jak najdalej idącej samodzielności Galicyi i odpowiedzialności rządu krajowego przed Sejmem.

Wiec w Kłaju stojąc na gruncie narodowym potępia stanowce te stronnictwa, które czy to potajemnie, czy to otwarcie stają w poprzek naszym żądaniom autonomicznym w tej chwili. W szczególności potępia stronnictwo ludowe, zwane ludowcami za jego zdradę interesów narodowych, za łamanie solidarności narodowej; nie uznaje stronnictwa ludowego za przedstawiciela ludu włościańskiego. Potępia posła Stapińskiego i jego przyjaciół politycznych a w szczególności posła Olszewskiego z ziemi bocheńskiej wybranego za jego deputacyę dziękczynną do Wiednia do barona Gautscha.

Wiec wzywa posła Olszewskiego, aby natychmiast wstąpił do „Koła polskiego“ w Wiedniu. Wreszcie posłom polskim w Wiedniu z grupowanym w „Kole polskim“ zasyła podziękowanie za jego obronę interesów narodowopolskich w ciągu dyskusji nad reformą wyborczą“.

Po uchwaleniu tej rezolucyi p. Tabaczyński wkrótkich a pełnych patryotyzmu słowach skreślił nasze położenie pod Prusakiem a w szczególności napiętnował postępowanie rządu pruskiego, który chce naszym dzieciom mowę polską wydrzeć, nawet naukę religii, a lud cały dwukrotnie wznosił okrzyk na cześć dzieci polskich pod Prusakiem, „Niech żyją“.

A teraz wy bracia włościanie ziemi bocheńskiej organizujecie się przystępujcie do organizacyi stronnictwa demokr.-narodowego.

Wtenczas słowa „Przyjaciela ludu“ wystosowane pod adresem akademików wszechpolskich

do nich samych zastosujemy, „pędźcie precz obłudników”.

Niech idea narodowa i prawdziwie demokratyczna obejmie wszystkie nasze wioski. Niech w każdego rękę będzie ta nasza ulubiona „Ojczyzna”. A więc do roboty niezliczona rzesza włościańska. Do roboty!

Józef z nad Raby.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

Gdy jednak lata mijały za latami i czwartym już z rzędu krzyczący dowód niezmiennego błogosławieństwa Bożego zajął w kolysec miejscy starszego o rok braciszka, wójtowa ośmieliła się znacznie. Dawniejsze śpieszone nazwy, które wymyślała dla sieroty wychodziły coraz bardziej z użycia, lecz za to tytuł znajduch, znajdą, czasami jeszcze z dodatkiem, sobaczy lub dziadowski, stosownie do humoru wójtowej, coraz stalej łączył się w jej umyśle z osobą chłopca, aż wreszcie doszło do tego, że ona sama, a za nią i wszystkie dzieci inaczej zupełnie go nie nazywały.

Po przewiskach przyszła wkrótce kolej na bardziej dotkliwe objawy niechęci, i chłopczyzna ani spostrzegł, kiedy zajął zwykle w takich razach stanowisko bez winy cierpiącej i bez winy znienawidzonej przez wszystkich istoty.

Z początku, póki był bardzo mały, znosił to wszystko w pokorze, gdyż innego wyjścia nie miał. Zmądrzawszy jednak z wiekiem, zaczął się bronić po swojemu, to jest uciekał z domu, jak tylko zmiarkował, że wójtowa jest w złym humorze, i wreszcie parę razy użalił się przed najlepszą swą przyjaciółką Kobiałczyzną. Lecz to mu na dobre nie wyszło. Kobiałczyzna, chcąc pomóc chłopcu, oskarżyła wójtową przed mężem. Wójt nie był zły chłop, rozmówił się bardzo ostro z żoną, stając w obronie chłopca i ta przez bojaźń istotnie przestała na jakiś czas znęcać się nad nim, lecz w głębi duszy zapalała większą jeszcze ku niemu nienawiścią i czekała tylko na sposobność, aby mu wszystko odplacić.

Sposobność ta nadarzyła się bardzo prędko.

Ze wszystkich dzieci wójtów najbardziej dał się we znaki Ignacowi Franek. Jako ulubieniec matki podzielał on widocznie jej sympaty, a będąc o parę lat od Ignaca starszym miał nad nim pewną przewagę fizyczną, której też nigdy nie zaniedbał wyzyskać. Biedny Ignac musiał znosić cierpliwie wszelkie napaści i wydrwiwania, obawiając się gniewu wójtowej, co jeszcze bardziej rozzuchwalało Franka, aż wreszcie jednego miarka się przebrała.

Było to jakoś w niedzielę. Wójt pojechał

na cały dzień do miasta, wójtowa wyszła na wieś pogadać trochę z kumoszkami i dowiedzieć się, co słyhać nowego na świecie, — dzieci pozostały w domu same.

Przez jakiś czas bawiły się zgodnie, wkrótce jednak zawadyacki Franek wynalazł powód do sprzeczki.

Ignac zwykle otrzymywał po nim do noszenia rozmaite stare rzeczy i teraz właśnie paradował w jego starym słomianym kapeluszu, który tak już był poterały i dziurawy, że Franek dawno rzucił go pod ławę, lecz teraz przypomniał sobie nagle, że to jego własność i żał mu się zrobiło, że kto inny, a nie on może jej używać.

Przystąpił więc do Ignaca i wyciągając rękę, zawołał:

— Oddaj zaraz, bo to mój kapelusz!

Ignac cofnął się o parę kroków i przytrzymując obydwoma rękami kapelusz, który pomimo licznych defektów podobał mu się bardzo, gdyż był pierwszym w jego życiu, odparł:

— Jakże twój, kiedy mi go dali jeszcze na wiosnę!

— To wszystko jedno — dowodził Franek — dali ci, bo mi się nie chciało nosić go dłużej, ale teraz on mi się znów podoba i musisz oddać!

Ignac nie odpowiadał i nie puszczał kapelusza, dawał tylko pilne baczenie, aby wczas uskoczyć, jeżeli Frankowi przyszłoby na myśl silniejszym argumentem poprzeć swoje prawa.

Tymczasem Franek, przystępując coraz natręczywiej, pytał wciąż:

— Nie oddasz?

— Nie!

— Cheesz, żebym matusi powiedział?

— A to se mów — mruknął Ignac, udając odważnego, choć na wspomnienie „matsi” kolanka pod nim zadrżały.

Franka zaczął opanowywać gniew.

— Ty znajdź jeden — zawołał — oddaj zaraz, bo ci kudły osmykam!

Dla Ignaca przezwisko to stało się od pewnego czasu ogromnie niezawistnem, gdyż przywodziło mu zaraz na pamięć rozmaite bardziej dotkliwe cierpienia, które mu sprawiała ręka wójtowej, spadająca zawsze bezpośrednio po tym wyrazie na jego drobne ciało. Nasrożył się więc patrząc na Franka palającym wzrokiem zawołał:

— Ty sam gorszy od znajdy! nie przysuwaj się do mnie, bo jak cię kopnę!

— Ty mnie kopniesz? ha, ha, ha! — zaśmiał się urągliwie Franek — oddaj, mówię ci, pókim dobry, bo ja ci tu zaraz sprawię jeszcze lepiej niż matsia wtedy, pamiętasz?

Ignac pamiętał aż nadto dobrze i dlatego może nie odpowiadał, tylko cofnął się w kąt

izby, uważając stanowisko to za najbardziej dogodny do obrony.

— No, oddajesz ty czy nie? — wołał tymczasem Franek coraz bardziej rozgniewany oporem — nie? nie? no to maszże za to!

Przyskoczył raptem do Ignasia i z całej siły szarpnął kapelusza za skrzydła. Słabe dno nie wytrzymało nacisku, głowa przeszła na wierzch i tylko skrzydła jak obręcz opadły na ramiona.

— Masz teraz swój kapelusza, kiedyś taki — śmiał się ze złością — masz!

W pierwszej chwili Ignac aż zmartwił z bólu, tak mu żal było jedyne go swego stroju. Lecz nagle ogarnął go gniew taki niepohamowany, taka chęć pomśzczenia choć w części doznanej krzywdy, że zacisnął tylko zęby i jak stał, ze szczątkami kapelusza na ramionach rzucał się na Franka.

Franek, choć o wiele silniejszy, czując jednak swoją niesłuszność, chciał uciekać. Na nieszczęście w pośpiesznym odrocie potknął się na swoim najmłodszym bracišku, pelzającym na raczkach po ziemi i runął jak długi.

A Ignac w jednej chwili dopadł go, usiadł mu na piersiach i zaczął okładać drobnymi piąstkami raz koło razu, z zapamiętałością, za wszystko złe, jakie go spotkało: i za znajdę, i za kapelusza, i za wszystko, wszystko! Razy były niezbyt silne, lecz tak gęste, tak niespodziewanie spadały na rozmaite części Frankowego ciała, że ten leżał zupełnie oszołomiony, nie próbując się nawet bronić, i tylko krzyczał w niebogłosy.

Nagle we drzwiach stanęła wójtowa.

C. d. n.

Z całej Polski.

W zaborze pruskim.

Pogrzeb ks. arcybiskupa Stablewskiego odbył się w środę i czwartek. Wieść o jego śmierci w jednej chwili obleciała cały zabór pruski i wszędzie budziła ogromny żal. Z dalekich stron przyjeżdżali ludzie, ażeby pomodlić się u trumny arcybiskupa polskiego, któremu walka Prusaków z narodem polskim i dziećmi polskimi skróciła życie. Zwłoki jego, przybrane w strój arcybiskupi, ustawiono na katafalku w dużej sali pałacu arcybiskupiego, w której bez przerwy odprawiano msze święte. Tyśiące ludu płynęły do pałacu arcybiskupiego aby raz jeszcze popatrzeć w drogie oblicze arcybiskupa męczennika. Na pogrzeb zjechało się duchowieństwo z całej Polski, z zaboru pruskiego było około pięciuset księży, ze Lwowa pojechał ks. arcybiskup Teodorowicz, którego witano w Poznaniu radośnie, z Krakowa ks. biskup Nowak.

Na pogrzeb przyjechało wiele deputacji włościańskich i wiele nadesłano wieńców. Największą uwagę zwracał wieńiec cierniowy z białymi wstęgami z napisem: „Swemu arcybiskupowi dzieci wielkopolskie“. Pogrzeb rozpoczął się we środę o godzinie trzeciej popołudniu. Po odśpiewaniu żałobnych niesporów wśród jęku dzwonoń wszystkich kościołów poznańskich zaniesiono zwłoki ks. arcybiskupa do katedry i ustawiono na katafalku. Na kazalnicę wstąpił ks. Michalski i wypowiedział prześliczną mowę, którą rozpoczął od słów psalmisty: „Panie zastępów jak długo będziesz nas karmił płaczem a napawał łzami!“ poczem przedstawił ciężkie położenie kościoła katolickiego pod Prusakiem i życie ks. arcybiskupa pełne cierpień i walki o świętą wiarę i o naród polski. Zwłoki przez noc zostały w katedrze, dopiero na drugi dzień pochowano je w kaplicy, którą ks. Stablewski nam wybudował. W pogrzebie wzięły udział mimo ulewnego deszczu dziesiątki tysięcy ludu, a wielu spędziło noc przy zwłokach ukochanego arcybiskupa w katedrze.

Tymczasem, zanim zostanie mianowany nowy, arcybiskup wybrała kapituła dwu polskich księży zarządcami dycezyi.

Wiadomości.

Z kraju.

Wiec w „Trembowli“, odbył się niedawno w sali Sokoła przy udziale około 500 włościan. O potrzebie oświaty gospodarzej mówił p. Brzeziewicz. Następnie zabrał głos p. Piotr Panek, redaktor „Ojczyzny“, i w dłuższym przemówieniu przedstawił położenie polityczne na ziemiach polskich, a w szczególności w Galicyi; wnioski, postawione przez mówcę, a żądające autonomii Galicyi, zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej i mandatu polskiego dla Polaków na Bukowinie, przyjęte zostały prawie jednomyślnie. Zakończył wiec referat p. Salawy o włościanach rentowych.

W czasie obrad gospodarz Mrozek wypowiedział piękne przemówienie o potrzebie jedności i silnej organizacyi narodowej.

Straszny wypadek w Borysławiu. W niedzielę rano przed g. 7 całym Borysławiem wstrząsnął huk straszliwy, który rozległ się w okolicy ulicy Pańskiej. Jak się okazało, olbrzymi dom, mający około 26 metrów szerokości runął wskutek wybuchu gazu. Gdy opadł gruz, pył i dym, oczom tłumowi zebranego ukazał się olbrzymi stos, gruzów opalonych, szczątków umeblowania i t. p., rozrzuconych na przestrzeni 20 metrów. Z pod gruzów wydobyto jedynie straszliwie zeszpecone zwłoki dyrektora kopalni nafty Ryszarda Adamowskiego i jego 21-letniej żony Zofii z Karwiekich.

Powód katastrofy był następujący: Dom p.

Adamowskiego oświetlano gazem naftowym, który sprowadzono rurami z kopalni. Wskutek nie dość szczelnego przymknięcia — gaz wydostał się z rur, wypęknął pokoje i gdy ktoś zapalił zapałkę, w tej chwili nastąpił wybuch.

Na Bukowinie. Czytelnia polska w Waszkowcach nad Czeremoszem na Bukowinie przystępuje do zbudowania własnego „Domu polskiego“, który będzie ogniskiem życia społecznego i towarzyskiego ludności polskiej, której liczba wynosi w Waszkowcach około 1.000 osób.

Szkoła gospodyń wiejskich w Olesku. W niedzielę dnia 2 grudnia b. r. nastąpiło poświęcenie i otwarcie „Szkoły dla Gospodyń Wiejskich“ w Olesku (powiat złoczowski).

Kto zna braki w wychowaniu i praktycznem uzdolnieniu kobiet wiejskich, zrozumie i odczuje znaczenie i ważność faktu tego, nie tylko dla Oleska, ale dla całej wschodniej części kraju.

Szkolnictwo ludowe nie daje praktycznego uzdolnienia kobiecie wiejskiej, dom rodzinny nie uzupełnia braków, bo matka w nieświadomości popełnia błędy swych prababek. — Przeciętą kobietą wiejską lub małomiejską nie ma pojęcia o porządnem gotowaniu, pieczeniu, praniu, szyciu — nie umie utrzymać porządku i czystości, nie zna się na najprostszym higienie, a o jakichś wiadomościach potrzebnych do wychowania, o należytem wychowaniu dzieci mowy niema.

Nie podniesiemy społeczeństwa, nie postawiwszy w pierw na należytej wyżynie kobiety, wychowawczyni tegoż. Ważne to i szczerne zadanie spełniać będą szkoły dla gospodyń wiejskich, których hasłem praca nad odrodzeniem rodziny dla Boga i Ojczyzny.

W szkole dla Gospodyń Wiejskich w Olesku nauka praktyczna uzupełniona wykładami obejmować będzie na razie następujące działy: kuchnię, piekarnię, pralnię i szwalnię. W miarę rozwoju i zdobycia odpowiednich środków, dodane będą inne działy, jak: ogrodnictwo, mleczarstwo, chów bydła, trzody chlewnej i drobiu. Nadto udzielana będzie nauka katechizmu, historii Polski, nauki o zdrowiu, o wychowaniu dzieci i rachunków.

Na wszystkie lub poszczególne działy przyjmuje szkoła uczennice w wieku od lat 14 do 20, za opłatą 10 kor. miesięcznie. O ile zaś stosunki materialnie pozwolą utworzone będą miejsca za opłatą zniżoną lub bezpłatne. Czas trwania nauki będzie roczny, dwu lub trzyletni, zależnie od wieku i zakresu nauki, którą wychowanka nabyć zechce.

Podanie o przyjęcie z dołączeniem metryki wnosić należy do Zarządu „Szkoły dla Gospodyń Wiejskich“ w Olesku. Bliższych szczegółów jak spisu potrzebnej wyprawki udziela Zarząd Szkoły.

Prośba do Szanownych Zwierzchności gminnych. Otrzymałszy list następujący: O bardzo przykrych stosunkach Polaków w Lutowiskach i w okolicznych wioskach już wszyscy Rodacy

wiedzą. Przeto tylko przypominam naszą smutną dolę, żeśmy bez kościoła, a nabożeństwo odprawiam w lichym baraku na wynajętym gruncie.

Dla większej chwały Boga i dla dobra moich biednych i zaniedbanych parafian sam osobiście jeżdżę po kraju, szczególnie po większych miastach i zbieram ofiary na kościół. Ile poniosłem trudów a ile przeszedłem przykrości, tylko Panu Bogu wiadomo. Niech Bóg zachowa każdego od podobnego położenia!

Ponieważ po naszych polskich wioskach ludzie są ofiarni i życzliwi kapłanom i chętnie ostatni grosz dają na kościoły, dlatego i do włościan chciałem się udać. Jednak z różnych ważnych powodów nie mogę, tylko tam chętnie pojedę, skąd po mnie napiszą. Kwestarzy żadnych nie posyłam. Dlatego proszę bardzo wszystkich wójtów, żeby sami urządzili składkę na kościół i pieniądze przysłali, jakto dotychczas uczynili wójtowie z Tarnawki, Nadyb, Staromieścia i Ustrobnicy. My zaś za to gorąco się pomodlimy do Boga za wójtów i włościa, a dobry i wszechmoemy Bóg stokrotnie Wam wynagrodzi za Wasze ofiary.

Lutowiska (poczta w miejscu), dnia 1 grudnia 1906. ks. Huciński“.

Ze świata.

Bomba w kościele. Jakiś zbrodniarz podłożył w kościele św. Piotra w Rzymie bombę, która wybuchła w czasie nabożeństwa.

Wybuch nastąpił w chwili, gdy msza św. odprawiana przed ołtarzem św. Petroneli, miała się ku końcowi. Przed ołtarzem znajdowało się około 300 osób. Wybuch rozległ się straszliwym echem pod wysokimi sklepieniami olbrzymiej świątyni. Zgromadzeni przed ołtarzem porwali się w przerażeniu do ucieczki, wydając okrzyki trwogi. Naprzędno celebrujący mszę monsignor Ciuffa wołał: „Nie uciekajcie nie się nie stało!“ Gęste kłęby dymu zawisły nad miejscem wypadku. Dwaj policyjanci nadbiegli wkrótce na miejsce wybuchu i stwierdzili, że bomba położona została na ruchomem rusztowaniu drewnianem, używanem przy czyszczeniu sklepień katedry. Rusztowanie to stało w pobliżu wspaniałego grobowca marmurowego papieża, Klemensa XIII, dłuta Canovy. Znalezione tam resztki dużej puszki po konserwach; było w niej jeszcze 40 gwoździ szwskich, pomieszanych z innymi większemi gwoździemi.

Sprawcy wypadku dotąd nie wykryto. Policyja sądzi, że jest to ten sam zbrodniarz, który niedawno rzucił bombę w kawiarni Aragno w Rzymie i że oba zamachy są dziełem anarchistów.

Stosunki austriacko-włoskie. Następcą gen. Beka na stanowisku naczelnika sztabu głównego armii austriackiej mianowany został gen. Hötzen-dorf, który jest wyborym znawcą pasu nadgranicznego austriacko-włoskiego. Dlatego właśnie mianowanie to jest wielce znamienne, gdyż potwierdza pogłoski o naprężeniu stosunków austriacko-włoskich.

eko-włoskich i o możliwości zatargu zbrojnego między temi państwami.

Sprawę tę poruszył w niedawno wydanej książce znawca spraw politycznych Chlumecki, który z nieubłaganą ścisłością wykazuje stopniowe oddalenie się Włoch od trójprzymierza, coraz widoczniejsze zbliżanie się do tego państwa do Anglii i Francji, a co najważniejsza: przygotowania do zaboru Albanii dla Włoch. Gdyby Włochom udało się usadowić po obu brzegach morza adriatyckiego, wówczas miasta portowe austriackie jak Tryest, Fiume i Pola straciłyby wszelką wartość, gdyż Włochy panowałyby nad wylotem tego morza. (Albania, położona w południowo-zachodniej części półwyspu bałkańskiego, nad morzem adriatykiem, stanowi obecnie część państwa tureckiego).

Austro-Węgry nie chcą na to pozwolić, gdyż podobny stan rzeczy byłby dla nich klęską, i dla tego wobec zaborczej polityki włoskiej Austria zaczyna również przybierać wojowniczą postawę.

Okoliczność ta wywołała we Włoszech przeżalenie: politycy włoscy i pisma włoskie obecnie zaczynają pisać o Austrii z wielką grzecznością i słodyczą. Lecz politycy austriacy rozumieją, że ta uprzejmość świadczy jedynie o tem, że Włochy boją się wojny z Austrią.

W wiedeńskiej Radzie Państwa załatwiono ostatecznie reformę wyborczą i uchwalono ją w trzecim czytaniu. W ostatniej chwili omal nie udaremniłoby całego dzieła, ponieważ Czesi zażądali pomnożenia liczby mandatów czeskich, czemu gwałtownie sprzeciwili się Niemcy. W ostatnich dniach działy się w parlamencie straszne awantury, ponieważ w szeregach, którym się znowu zdawało, że Niemców pokrzywdzono, nie chcieli dopuścić do trzeciego czytania projektu reformy wyborczej. Również rusini przez usta posła Romańczuka wnieśli protest przeciw reformie wyborczej, mówiąc, że zostali strasznie pokrzywdzeni (przedtem mieli posłów 8, a dostali obecnie 28) i urządzili secesję, którą jednakże nikt się nie zmartwił. To że reforma wyborcza przeszła, jest przede wszystkim zasługą Koła polskiego, które użyło wszystkich sił, ażeby pożyteczną dla kraju i narodu reformę wyborczą uchwalić.

Ustawa wyborcza, uchwalona przez Izbę posłów, pójdzie teraz przed Izbę panów i dopiero wtedy, gdy tu zostanie przyjęta, otrzyma zatwierdzenie cesarskie i stanie się obowiązującą ustawą. Zachodzi jednak obawa, że Izba parów nie zgodzi się na reformę wyborczą w tej postaci, w jakiej ją uchwaliła Izba posłów i będzie domagała się zaprowadzenia pluralnego głosowania, to znaczy, aby niektórzy obywatele mogli mieć więcej niż jeden głos. Opór lub chęć zmiany uchwalonej ustawy w Izbie panów byłyby tylko szkodliwe, bo odwołowałyby niepotrzebnie wprowadzenie nowej ustawy w życie.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia nie pochodzą ani od Zarządu ani od Redakcyi, za nie też nie odpowiadamy.

Prosimy przy zamówieniach odwoływać się na „Ojczyznę“.

Za ogłoszenia a zwłaszcza zagraniczne, Redakcyja ani Administracyja nie odpowiada ani za dobroć towaru, ani za rzetelność ogłaszającego.

Cena ogłoszeń. Cała strona 35 K., pół strony 20 K., ćwierć strony 10 K., jedna ósma strony 6 K., jedna sześćnasta strony 3 K.

Ogłaszającym się rocznie, półrocznie i kwartalnie, dajemy opust wedle umowy.

Załączniki do gazety za 100 egz. 2 K.

W Niemirowie powiat Rawa Ruska jest do sprzedania realność około 20 morgów w jednym kawalku, w tem połowa łąk. **Wiadomość w Czytelni Koła T. S. L. w Niemirowie.**

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1907

już wyszedł z druku.

Kalendarz ten wykonany na dobrym papierze, zaopatrzonej jest w doborową treść. Oprócz kalendarium i jarmarków, zawiera on bardzo wiele ciekawych powieści, pożytecznych artykułów, wierszy ilustrowanych licznymi obrazkami większemi i mniejszemi, tak, że cały kalendarz przedstawia się bardzo ładnie. Ponadto załącza się jako nadzwyczajne dodatki:

1. Cudowny Pan Jezus w kościele N. P. Maryi w Krakowie (obrazek kolorowy, prześlicznie wykonany),
2. Kalendarz ścienny, 3. Kalendarz kieszonkowy. Cena kalendarza wynosi: nieoprawny 40 hal., oprawny 50 hal.

Kupujcie i popierajcie Kalendarz „Prawdy“ na r. 1907.

Do nabycia w Redakcyi „Prawdy“, Kraków ul. św. Krzyża l. 7

Zamawiający większą ilość otrzyma stosowny rabat.

Baczność!

W Dziedzicach głównej stacyi na granicy Prus, Galicyi Węgier i Ślązka austr., położonej znajduje się naprzeciw dworca kolejowego przez Wysoki c. k. Rząd kraj. koncesyonowana kancelarya pośrednictwa pracy dla robotników polowych ziemnych i fabrycznych oraz: **Sprzedaz biletów okrętowych przez Hamburg do Ameryki.** Za 77 fl., z dobrem wiktem i spaniem na okręcie.

Najtańsze i najlepsze połączenie między Hamburgiem i Ameryką.

— Adolf Bichterle —

właściciel koncesyonowanej kancelaryi Podróży i Pracy w Dziedzicach, Śląsk austr., naprzeciw Dworca kolejowego.

Zgłoszenia na roczną służbę dla dziewcząt do obsługiwania i dojenia krów, płaca 180 mk. czyli 216 K. Parobcy do koni, płaca 240 mk., czyli 282 K. i wolną jazdę z Dziedzic — przyjmuje się już teraz.

Poezye z pod wiejskiej strzechy Ferdynanda

Kurasia, chłopca z nad Wisły

z portretem autora — do nabycia w naszej redakcyi po cenie 60 gr. z przesyłką.

Wysła się za nadesłaniem należytości.

TANIE

CZESKIE PIERZE



5 kilo: świeżo darte K. 9-60, lepsze K 12—, białe i bardzo miękkie darte K. 18—, 24—, śnieżnej białości i bardzo miękkie darte K. 30—, 36—, wszystko oplatnie za zaliczką.

Zmiana lub zwrot po zaplaceniu porta dozwolony.

Na Reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane *Linimentum Gaultheriae compositum* z prawnie zarejestr. marką ochronną

„**Nerwol**“

chem. dra JULIUSZA FRANZOSA aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 halerzy, 10 flakonów 8 koron nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dr. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

We Lwowie do nabycia w aptekach: Dewechego, Haya, Łazowskiego.

Chce Pan w łatwy sposób zarobić pieniądze?



to niech Pan zażąda darmo i oplatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych. Zegarki kieszonkowe „Anker Syst. Roskopf.“

Patent z portretem Kościuszki, Mickiewicza, lub z portretem cesarza na minuty wyregulowane zlr. 1.85.

F. PAMM — Kraków, ulica Zielona l. 3.

Przeniosłem

Skład maszyn do szycia

na ulicę Jagiellońską liczbą 11 a.

z powodu rozszerzenia.

Polecam maszyny z najlepszych fabryk zagranicznych do szycia i haftu, jak również robót przemysłowych z gwarancją 5-cio letnią.

Leonard Wanke

Mechanik i specjalista.

Lwów, Jagiellońska l. 11 a. Proszę żądać cenników.

Powszechnie znany i wszechstronnie polecony aptekarza

A. Thierrego Balsam



Działa przy złem trawieniu z jego ubocznymi objawami, jak odbijaniu, ztwardzeniu, kurczach żołądka, braku apetytu, Influenzy, katarze, zapaleniu, osłabieniu i t. d. — Działa skutecznie i bez bólu, łagodzi kaszel, czyści flegmę. — Najmniejsza wysyłka pocztą 12 małych albo 6 dużych flaszek Kor. 5 oplatnie, 60 małych albo 30 dużych flaszek 15 Koron.

Uważać należy na urzędową markę ochronną.

Aptekarza A. Thierrego Maść centyfoliowa

łagodzi i goi bóle etc. Najmniejsza wysyłka 2 słoje oplatnie 3.60 Kor. Książeczkę pouczającą o użyciu balsamu i maści wysyła się na zamówienie albo na żądanie osobno i za darmo. Adresować należy:

Aptekarz A. THIERRY, Pregrada przy Rohitsch, Sauerbrun. Otrzymać można we wszystkich aptekach i drogueryach.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędzy, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

Tkalcia wyrobów lnianych i bawełnianych Antoniego Baruta

pod opieką św. Józefa

w Korczynie obok Krosna

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają sensację.



1 nikłowy zegarek kieszonkowy z marka systemu Roskopf, patentowany, z pięknym nikłowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem zlr. 1.95, tych samych zegarków 3 szt. zlr. 5.50, 6 szt. 10 zlr.

Ign. Cypres

Kraków, ulica Floryańska liczbą 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i oplatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anonis wyczytał.

Do rozparcelowania

obszar 400 morgów, celem powiększenia istniejącej już kolonii mazurskiej, składającej się ze 100 rodzin. Całość w jednym kawałku, przy murowanym gościńcu, równina. gleba pszenna o wysokiej kulturze. 72 morg. zasiano ozi-miną, 188 m. wyrobiono pod zasiewy jare i 140 morgów lasu. Kupujący 10 morgów otrzyma odpowiedni nowy dom mieszkalny, kryty dachówką. Cena stosunkowo do wartości gruntu bardzo przystępna. Zgłoszenia przyjmuje: Urząd pocztowy w Kamiennej, lub Wojciech Waś w Wołosowie, poczta Kamienna, koło Stanisławowa.

Włość rentową

kto chce nabyć, niech się zgłosi do

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemian

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej.

Maść na wola znakomity środek usuwający zupełnie zgrubienie szyi.

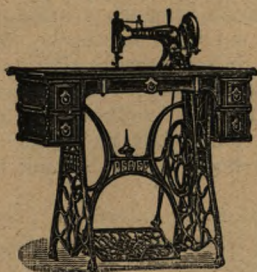
Maść na świerzb niezawodnie działa nawet w przewlekłych wypadkach.

Linimentum gotowy jedyny dotychczas środek usuwający reumatyzm (suchy ból). Cena flakonu wraz z opakowaniem 2 korony.

Apteka pod Matką Boską w Mszanie Dolnej.

PIERWSZY I NAJWIĘKSZY W KRAJU

Agentami
nie postępuję się.



Agentami
nie postępuję się.

Skład maszyn do szycia i haftu
dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkowych
i maszyn do pisania. ———

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

JÓZEF IWANICKI
specjalista i mechanik.

Lwów — Hotel Żorża.

Wydawnictwa „Ojczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego
i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austrii i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Prgowski.
- 19—20. Ojciec nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
- 22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarni, nap. Z. Ihnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
- 28—24. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
- 31—32. Ustawa gminna
- 33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłką wysłemy za 1 K.

Tylko 1 złr. 75 ct.

5 tomów powieści z przesyłką pocztową

Każda czytelnia, każda biblioteka, niechaj zaprenumeruje I-szą seryę powieści złożoną 5 tomów, którą wydaje Spółka wydawnicza „Polonia“ we Lwowie.

Na długie wieczory jesienne i zimowe prenumerujcie Powieści Spółki wydawniczej „Polonia“ we Lwowie.

Każdy amator książek, każdy żądny zdrowej strawy duchowej, każdy miłujący naród prawdziwie, niech prenumeruje Bibliotekę powieści.

Kto zjedna 10 prenumeratorów i przysła 17 złr. 50 ct., dostaje 5 tomów za darmo.

Prenumerata za 5 tomów wynosi tylko 1 złr. 75 ct. Każdy tom stanowi dla siebie osobną całość i może być kupowanym po 40 ct., 80 gr., 80 fen. 80 kop.

Adresować:

Drukarnia „Polonia“
Lwów, ulica Trzeciego Maja liczba 11.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w kwintnie urządzonych pierwszorzędnym parowcach

Zjednoczone austriackie akc. Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście

„AUSTRO AMERICANA“

jako jedyne austriackie Towarzystwo żeglugi które na mocy rozporządzenia ministerjalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencji i zastępstw, ustanowiło Generalną Agencję dla Galicyi i Bukowiny.

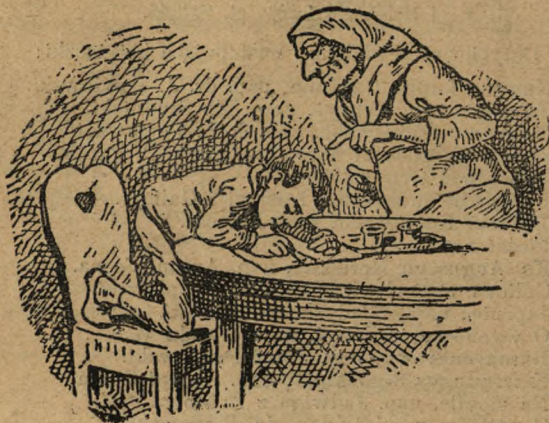
Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych załatwiają

Jeneralna Reprezentacja GOLDLUST i SPOŁKA
w Krakowie, ul. Lubicz l. 7.

oraz w Brodach, Podwoleczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeżu, Szczakowej oraz
Główna Agencya we Lwowie, ul. Na Błonie l. 2.
i prowincjonalne agencye.

==== Babka jako wybawicielka życia. ====

Prawdziwa historia wzięta z życia. — Opowiedziana przez J. Klajna z Zernya.



Staś: Kochana babciu! Wiele butelek wyskoku ziółkowego mam zamówić?

Babcia: Zamów 4 tuziny, mój synku, gdyż 3 tuziny musimy posłać ojcu twemu do Ameryki, tylko nie napisz fałszywego adresu.

Kochane dzieci, wnuki i przyjaciele!

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Życie bez zdrowia nie warto ani szeląga i tylko zdrowy człowiek zdolen jest pracować i działać. W przeważnych jednak wypadkach nie znajduje chory niestety prawdziwego lekarstwa na swoje cierpienie.

Byłam także przez pięć lat chorą, próbując w czasie tym rozmaitych lekarstw bez najmniejszego skutku. Wreszcie wyczytałam w pewnym kalendarzu o **Józefa Schneidera wyskoku ziółkowym** który jedynie wyrabianym bywa w **Rosicy**, a stąd rozsyłanym po całym świecie — nawet do Ameryki. Nie wiele się namyślając, postanowiłam środka tego spróbować. Zamówiłam przeto tuzin flaszeczek Schneidera wyskoku ziółkowego na próbę. Pięć do sześciu lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mnie męczyła podagra i rwanie w nogach. Przez sześć dni nacierałam się Schneidera wyskokiem ziółkowym, a siódmego dnia całkiem wyzdrowiałam. Wkrótce sława tego znakomitego środka cudownego rozniosła się po całej wsi i w okolicy, przeto w nowszym czasie powtórnie go wrzodom w kiszkiach, katarowi kiszek, brzusznej wodnej puchlinie, cierpieniom macicy, zapaleniu nerek, krwawemu moczowi, pachwinie, suchotom płuc, gruźlicy płuc, żółtacze, chorobie nerek, żyłom kurczowym, katarowi krtani, napuchnięciu gruczołów, czerwoności nosa, postrzałowi, braku krwi, głuchocie, zapaleniu migdałów, pruchnieniu kości, otwartym nogom, migrenie, szumie w uszach, bólowi głowy, astmie, chorobie św. Wita, hemoroidom, odgarlu, odmrożeniu, ischjas, moczeniu do łóżka, cierpieniom wątroby, paleniu zgagi, rozwolnieniu, bólowi zębów, świerzbieniu skóry, bieguncie, tyrab, robakom, ranom, kurczom, bólowi żołądka, złemu trawieniu, zawrocie, blednicy, febrze, słabości, wycieńczeniu, wodnej puchlinie itd.

Dziecko jedno **womitowało krwią**, a mimo to zostało uzdrowione. Staruszek pewien utracił **wzrok**, a teraz dobrze widzi. Najładniejsza dziewczyna z całej wsi nagle zachorowała, coraz więcej chudła, menstruacja stawała się nieregularną i nogi nabrzmiwały. Używając jednakże przez trzy dni wyskoku ziółkowego, całkiem wyzdrowiała, a po czterech miesią-

JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz Resicza 110 (Südungarn).

Prawdziwy Schneider'a wyskok ziółkowy (przyjemnie pachnący wyskok ziółkowy) jest tylko wtenczas prawdziwym, jeżeli każda flaszeczka wyskoku ziółkowego zaopatrzona jest w **markę ochronną**. Tuzin (12 flaszeczek) lub 6 podwójnych kosztuje wraz z portem 5 K., 24 flaszeczek lub 12 podwójnych 8'60 K., 36 flaszeczek 12'40 K., 48 flaszeczek 16 K., franko za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadestaniem należytości. **Kto zamawia powtórnie otrzyma do każdego tuzina jedną butelkę za darmo.**

Szanowny Panie Aptekarzu! Wszchemocny Bóg niech raczy Panu pobłogosławić, gdyż odkąd używamy wyskoku ziółkowego, jest cała moja rodzina zupełnie zdrową.

Składniki: Liquor ol. aetner comp. 20 gr.

zamówiłam. Stefan, mój sąsiad, cierpiąc na gorączkę, febrę i ból w rękach, nogach i krzyżach, pospieszył do mnie. Dałam mu więc flaszeczkę wyskoku ziółkowego i w trzech dniach wyzdrowiał.

Także bratanek mój, Jan, przyszedłszy z folwarku, zażądał wyskoku ziółkowego, gdyż żona jego strasznie kaszlała i cierpiała na żganie w boku. Przypatrzcie się, moi kochani i tu środek ten pomógł natychmiast.

W sam dzień św. Jerzego przysła do mnie z sąsiedniej wsi akuszerka, opowiadając, iż dziecko jej co chwilę wymiotuje, miewa kurcze i bezustannie płacze, a ona nie może sobie dać rady i nie wie, co ma poczyć. Dziecię to spożyło niemal całą aptekę, stare kobiety także próbowały, co im przyszło na myśl lecz wszystko daremnie; a teraz dziecie jest blizkiem śmierci. Wziąwszy przeto sposób użycia, który do każdej flaszeczki jest dołączony, przejrzałam szybko i znalazłam rzeczywiście pomoc dla dziecięcia. Wyczytałam, iż spożywszy w mleku 10 kropli Schneidera wyskoku ziółkowego, a potem natarłszy nim brzusek, stanowczo pomoże. Dałam więc wspomnianej kobiecie flaszeczkę **wyskoku ziółkowego**, mówiąc: Nie rozpaczajcie kobieto, gdyż wszystko, co w tym opisie stoi, jest szczerą prawdą, natomiast musicie mi przyrzec, iż skoro ten środek pomoże, wróciecie mi za tę jedną trzy flaszeczki. Przy zamówieniu jednakże tego **prawdziwego wyskoku ziółkowego** dbajcie o wyraźne napisanie adresu:

**JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz
RESICZA, Hauptgasse 110 (Südungarn).**

Lecznicy ten środek jest nadzwyczaj tani a porto i opakowanie płaci apteka. — Dziecię do wieczora zupełnie wyzdrowiało, a kobieta nie posiadając się z radości, przyniosła mi w nagrodę cały tuzin Schneidera wyskoku ziółkowego.

Wypadek ten wkrótce rozgłoszony został w całej gminie, i wszyscy zamawiali Schneidera wyskok ziółkowy.

W dzień odpustu zeszedłszy się, zaczęto opowiadać o cudownych skutkach **Schneidera wyskoku ziółkowego**. I tak zostało pewne dziecko uleczone od **drzączki**, inne znowu od **febrzy**, u innych zaś okazało się skutecznem przeciw:

cach wyszła za mąż. Siedemnastoletniego syna gospodarza Emericha L. wyleczył wyskok ziółkowy od **moczenia** w łóżko.

Moi kochani, oświadczam Wam niniejszem, że jest to **jedyny środek leczniczy**, który każdą chorobę wyleczy. Chcąc zaś nabyć **prawdziwego**, należy napisać dokładny adres:

Z duszy serca życzę każdemu zamawiającemu, aby mu wyskok ziółkowy tak pomógł, jak mnie. Zostańcie z Bogiem.